



SOLIDARNOŚĆ DOLNOŚLĄSKA

Pismo MKZ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
WROCŁAW, dnia 10.04.1981r.

nr
15/29

Przepraszamy Czytelników za opóźnienia w ukazywaniu się "Solidarności Dolnośląskiej". Spowodowane one zostały technicznymi trudnościami związanymi z powrotem z Dolmelu - miejsca naszego pobytu w okresie gotowości strajkowej.

REDAKCJA

Bez tajemnic i cenzury

Obecny numer "SD" w dużej części poświęcony jest ostatnim obradom KKP. Uznaliśmy, że czytelników w oczywisty sposób zainteresuje to ważne dla naszego związku wydarzenie. Mamy nadzieję, że fragmenty dyskusji dobrze ilustrują przebieg i problematykę obrad Krajowej Komisji. Demokracja wewnątrz związku, tryb podejmowania decyzji, jawność życia związkowego to problemy, które pojawić się musiały i to na wszystkich szczeblach "Solidarności". Najlepiej to ujął Modzelewski mówiąc, że: "albo związek będzie samorządny, albo nie będzie niezależny". Wielki autorytet Lecha Wałęsy, szacunek, jakim jest powszechnie darzony, nie zależe, jeżeli szef będzie kontrolowany we wszystkich swych działaniach. To samo dotyczy działalności MKZ-ów. Aby stanowiący one nadal autentyczną repre-

zentację związkowców poszczególnych regionów, konieczna jest pełna jawność ich działań. To samo dotyczy kół zakładowych. Ciągłe należy pamiętać sierpniową zasadę, z której narodziła się "Solidarność": taki ma być kształt związku i sposoby jego działania, jaka jest postawa i wola załóg. Piszę o tym nie tylko w związku z kontrowersjami po wspólnym komunikacie KKS-u i komisji Rakowskiego.

7 IV na zebraniu plenarnym przedstawiono uchwałę czternastu zakładów, zawierającą szereg postulatów pod adresem wrocławskiego MKZ-u. Z jednej strony efektywność działaczy kół zakładowych, którą wyraża owa uchwała, jest budująca i pożądana, z drugiej jednak czytając ten dokument odnosi się wrażenie, iż został sporządzony w przeświadczeniu o straszliwym stanie wrocławskiej

"Solidarności". O rzekomej "chorobie" naszego MKZ-u, jak napisał w szóstym numerze "Solidarności Jeleniogórskiej" jeden zorientowany bufon.

Żąda się podania życiorysów członków Prezydium, ekspertów, członków administracji i redaktorów, zniesienia "cenzury wewnątrzwiązkowej", likwidacji "tajnych" posiedzeń Prezydium i ujawnienia zarobków. Wszystko to sprawia wrażenie, jakby uchwałę pisał ktoś, kto sądzi, że trzon wrocławskiego MKZ-u stanowią nie ludzie, którzy z "Solidarnością" związani są od Sierpnia, a grupa ciemnych typów, spotykających się na tajnych naradach, w czasie których dzielą między siebie składki członkowskie i ustalają nowy zapis cenzorski. A prawda jest taka, że parę obrażonych osób, które odeszły z MKZ-u, bo wyżej stawały animozje personalne niż

dobro związku, robi złą krew.

Chciałbym być dobrze zrozumiany, nie tylko KZ-y, ale każdy członek "Solidarności" może Prezydium publicznie postawić każde pytanie dotyczące sprawy. Nie ma tajemnic i nie ma cenzury, wiele w tej uchwale dobrze postawionych pytań, interesujących ogół. Będziemy na nie odpowiadali, ale opamiętaj się. Prezydium ma prawo i obowiązek prowadzenia własnej polityki personalnej - oczywiście w odniesieniu do ekspertów, pracowników i administracji. Nie wymagaj od człowieka, który w efekcie konfliktu sam odszedł, lub został zwolniony, aby kochał byłego pracodawcę. Jeżeli każdy taki wypadek będzie powodował sejmikowanie, nasz związek najpierw straci z oczu swe zasadnicze cele, a potem się rozpędnie. Przywódców należy kontrolować i krytykować - to im pomaga, ale róbmy to z własnej inicjatywy. Aby symbolem demokracji związkowej nie stało się piśmiędo tak chętnie cytowanego w "Trybunie Ludu" sławnego dra Skonki.

Jarosław Broda

z obrad KKP

Wątpliwości należy wyjaśniać

Poniżej prezentujemy fragment dyskusji z drugiego dnia obrad KKP. Wypowiedź Lecha Wałęsy stanowi reakcję na relację Andrzeja Słowika z przebiegu negocjacji. Relacji tej nie zamieszczamy, albowiem zarzuty w niej sformułowane są zbieżne z zarzutami zawartymi w przemówieniu Karola Modzelewskiego.

LECH WAŁESA

"Nie wiem, trzeba być ślepcem, żeby nie dostrzec. Gdybyśmy postawili w stoczni, pierwszego dnia strajku, sprawy wolnych związków, rozbitcia milicji i partii i jeszcze innych czynników, to Słowik by się nie zdażył włączyć ze swoim regionem. Tak rozpatrujemy sprawę, bo nie chodzi o to, żeby jednego dnia rozbić sobie łeb. Trzeba wygrywać a nie

przegrywać. Gdybyśmy postawili sprawę, tak jak Ty stawiasz, to byśmy niczego nie osiągnęli, bo ani radni by się nie włączyli, ani partyjne związki i inni. Należy iść krok po kroku nie narażając nikogo. Porozumienie jest bardzo dobre. W tym dniu, żeby nie narażać nikogo, bo nie wiemy, może by nic nie było, ale ryzyko było zbyt wielkie, trzeba było tak postąpić. Nie należało dalej ryzykować i choćbym miał wystąpić przeciw wszystkim, to bym wystąpił, bo wiem, że rozważa idzie w parze razem z odwagą. I wiem, że osią-

nęliśmy bardzo dużo. I wiem to również, z tych teleksów, także z Twoich zakładów - możemy sprawdzić, czy są sfabrykowane. Znam reakcje w Warszawie; kiedy wyszliśmy, ludzie wpadali sobie w ramiona, samochód podnieśli do góry, czyś Ty tego nie widział? W czym imieniu przemawiasz? Człowieku, wygrywaj, ale nie narażając innych ludzi. Możesz sam głowę podstawić, ale dopóki ja będę służył związkowi, będę wykorzystywał wszystkie możliwości. Mogę siebie narazić, ale nie innych i dlatego

c.d. na str. 2

z obrad KKP

Wystąpienie KAROLA MODZELEWSKIEGO

Proszę Państwa, ja myślę, że źle się stało, że Lech Dymarski - pod wpływem emocji, które są udziałem wszystkich - wszedł na drogę rozrachunków personalnych. Byłoby niedobrze, gdybyśmy dalej po tej drodze szli. Myślę, że dramatyczna sytuacja, w jakiej znalazło się życie wewnętrzne naszego związku wymaga wyjaśnienia i to wyjaśnienia do końca - ale wyjaśnie-

nia w kategoriach politycznych.

To co się dzieje na tej sali, było mniej więcej do przewidzenia. Związek nasz, a właściwie jego Krajowa Komisja Porozumiewawcza łyka żabę, którą połknąć niewątpliwie musiała; a że nie jest to czynność przyjemna, to przy tej okazji odzywa się czkawka, w której jest i gorycz z powodu łykania owej żaby, i z powodu te-

go, co już wcześniej może być żabę przypominać w dotychczasowej historii związku. Jest dziecięcą naiwnością twierdzić, że Lech nie miał prawa odwołać w TV strajku i że tego nie uczynił. Niech ktokolwiek powie, uczciwie i z czystym sumieniem, że KK miała możliwość wystąpienia telewizyjnym Gwiazdą w obecności Lecha, zająć inna stanowiska, niż zajęła? Nie miała - oczywiście. Została wytworzona nowa sytuacja społeczna, w której każde inne stanowisko byłoby samobójstwem związku. Zgodzę się również - co mi się

rzadko zdarza - w 100% z mec. Siła-Nowickim. KKP nie miała żadnej możliwości tego oświadczenia - które nie było nawet parafowane - zmienić, ponieważ na tym oświadczeniu i jedynie na nim mogły być oparte ustalenia, które rząd uważałby za wiążące. A więc w tej dziedzinie Krajowa Komisja Porozumiewawcza znalazła się w roli takiego decydenta, który może tylko podnieść rękę, bo nie ma wyboru. I to jest jednym z powodów tej czkawki.

Treść porozumienia jest moim zdaniem kiepska. c.d. na str. 2

Wystąpienie KAROLA MODZELEWSKIEGO

c.d. ze str. 1
kim kompromisem. Najlepsze jego fragmenty to punkt bydgoski i punkt dotyczący rolników. Chcę zwrócić uwagę, że właśnie te dwa punkty - paradoksalnie - wywołały gwałtowny sprzeciw zainteresowanych zarówno w Bydgoszczy, jak i rolników. W sprawie więźniów politycznych uzyskaliśmy praktycznie zero lub prawie zero, takie mgliste "być może". W sprawie bezpieczeństwa związku - musicie sobie z tego zdawać sprawę - uzyskaliśmy dokładnie zero. Bo w tym punkcie - i tu jest pretensja do grupy negocjującej, a właściwie do tych, od których faktycznie zależała treść porozumienia - nie została podniesiona sprawa pobicia motorniczych na pętach tramwajowych w Warszawie. Sprawa ta grozi strajkiem, a każdy strajk jest w tej chwili groźbą dla związku, bo będzie to strajk dziki/.../. Bezpieczeństwo związku wymaga rozliczenia winnych tego pobicia, zwłaszcza że są znani. I jest to sprawa bezpieczeństwa związku, rzecz na pozór symboliczna: dodatkowe zarzuty prokuratury przeciwko Jackowi Kuroniowi i chyba Michnikowi. Można powiedzieć: co to ma za znaczenie, oni i tak mają śledztwo o KOR. Owszem, mają. I ten zarzut dodatkowy w ich osobistej sytuacji niczego nie zmienia, ale w sytuacji związku zmienia bardzo dużo, bo to jest zarzut o wypowiedzi na zebraniach związkowych; to jest zarzut, który godzi w każdego z nas i w bezpieczeństwo związku. I ta sprawa nie była postawiona, nie została załatwiona, a myślę, że istniała szansa jej załatwienia. Więc tutaj na pewno uzyskaliśmy zero lub prawie zero.

Czasem i taki wynik negocjacji może być koniecz-

nością. I być może był. Niezależnie od błędów grupy negocjującej, pamiętajmy, że stał przed nią wybór dramatyczny, równanie z niewiadomymi, a jedyną z tych niewiadomych to było utopienie Polski we krwi. Nastąpi czy nie nastąpi? Nie wiadomo, czy blufowali, czy nie. Ale proszę zrozumieć, że jest bardzo ciężko, szczególnie ciężko paru osobom podjąć decyzję, która mogłaby utopić Polskę we krwi. Usiłuję to zrozumieć. Z drugiej strony rozumiemy i to, że dopóki nie zostanie przełamany impas polityczny, powodujący, że władza nam funduje co trzy tygodnie konfrontację, to Polska będzie pod coraz większą, narastającą groźbą utopienia we krwi. A więc tu była do podjęcia decyzja ogromnej wagi: czy ta mobilizacja, która dała nam jedność całego narodu z nami, powinna być wykorzystana, aby złamać ten impas polityczny, aby zmusić władzę - ryzykiem obustronnym i strasliwym, ryzykiem narodowej katastrofy, ale ryzykiem powtarzalnym i powtarzającym się - do tego, aby poszła na istotne ustępstwa, aby więc rozstrzygnęła swoją wewnętrzną niemożność dostosowania się do posierpniowej sytuacji, albo też odwiec sprawę, aby uniknąć najgorszego. Nie ma w tym cienia śmiechu. Jest to dramatyczna decyzja, gdy ciąży na kilku ludziach.

Co się stało? Mamy po relacji naszych przedstawicieli jasny obraz. Była uchwała KKP, że nikomu prócz niej strajku odwołać nie wolno. Stało się faktycznie inaczej. Był wybrany w tajnym głosowaniu Krajowy Komitet Strajkowy. Ten Komitet tej decyzji, jak żadnej w gruncie rzeczy, nie podejmował w pełnym składzie. Nie podjęła jej, jak widzieliśmy, również grupa negocju-

jąca. Mechanizm jest dość jasny i, Bronku, nie gniewaj się /mówię do prof. Geremka/, mówię, że eksperci mają prawo przemawiać, przekonywać i przedstawiać swoje racje. To są święte słowa. Zawsze powinni mieć prawo. Dopóki są to wystąpienia w dyskusji, wszystko jest z punktu widzenia demokracji związkowej w porządku. Natomiast z punktu widzenia tej demokracji jest niedopuszczalne, żeby eksperci przy pomocy/niesety, tak to trzeba nazwać/ manipulacji - decydowali za związek. Wynika to wyraźnie z relacji kilku osób: Słowika, nie tylko Dymarskiego, także Jurczyka. Właściwie nikt z tych negocjatorów - oprócz Lecha - nie oszł się i nie był współgospodarzem tej decyzji. Ostateczny dokument, opracowany przez dwóch ekspertów /Geremka i Chrzanowski - przyp. redakcji/ z kimś ze strony rządowej został przedstawiony jak bomba zaskoczonym negocjatorom. Wszystkie te elementy wskazują, że decyzja najważniejsza dla związku, a także dla Polski została podjęta dokładnie za plecami związku. Jedynie jeszcze nie za plecami Lecha Wałęsy. To jest sprawa niezwykle groźna, nie dlatego, że ta decyzja zapadła, bo powtarzam - jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że była to decyzja trafna, chociaż może być oczywiście poddawana pod dyskusję - ale jest rzeczą wielce niebezpieczną dla przyszłości związku /a to nie jest po raz pierwszy/, że w taki sposób ta najważniejsza decyzja zapadła. To wytwarza pewien stan faktów dokonanych na przyszłość. Nie chodzi o to, że KKP została raz postawiona przed faktem dokonanym, ale że będzie - tak jak było - stawiana przed faktami dokonanymi. A KKP to jest najwyższe demokratyczne przedstawicielstwo tego związku.

Były żądania wielu regionów zwolnienia KKP na poniedziałek; w tym także z

regionu wrocławskiego. Była to uchwała wrocławskiego MKS /.../.

Dzwoniłem do Warszawy - bezskutecznie, potem do Gdańska, gdzie już przedtem zwracałem się po informację. Stąd wiem o czymś, o to tu nie padło. Pod jednym względem grupa gdańska była mimo wszystko lepiej poinformowana o reszty związku. Już w sobotę w Gdańsku wiadomo o zamysle odroczenia strajku generalnego. Prezydium MKS-u wrocławskiego postanowiło wysłać teleks protestujący przeciwko temu zamiarowi i żądający zwolnienia KKP na poniedziałek, aby ona zdecydowała. Sprzeciwiłem się, żeby z góry wysłać protest przeciw zamiarowi odroczenia strajku, bo uważałem, że byłoby to votum nieufności wobec KKS-u. Byłem natomiast za zwolnieniem KKP. Lech dzwonił do mnie z pretensją, że ja na własną rękę zwoluję KKP na poniedziałek/.../. Nastąpił potem drugi telefon przewodniczącego naszego MKS-u Władka Frasyńki do Lecha. Choć powiedział ci, Lechu, że ten telefon był nagłośniony i rozmowie przysłuchiwało się Prezydium MKS-u oraz przewodniczący i członkowie Komisji Strajkowych PAFAWAG-u i DOLABEL-u. Wszyscy oni usłyszeli twój argument, że zwolnienie KKP jest niepotrzebne, ponieważ grupa negocjująca nie ustąpi, nie odwoła strajku bez pełnej realizacji wszystkich żądań. I ci ludzie, kiedy na drugi dzień oglądali telewizję - nie chciałbym, Lechu, żebyś słyszał, co mówili pod twoim adresem.

Argument, który padł wtedy z twoich ust, Lechu, a także z ust Bronka Geremka, został powtórzony dzisiaj; zwolnienie KKP zapowiadałoby rządowi, że jesteśmy skłonni strajku odwołać. Myślę, że było odrownie w rozumieniu rządu - nie wymaga to nawet uzasadnień - a także odrownie w rozumieniu naszych decydentów i sądzę, że dlatego postanowili o-

Wątpliwości należy wyjaśniać

c.d. ze str. 1
będę szedł krok po kroku. Jednocześnie nie zrobię niczego, co byłoby niezgodne z moim sumieniem. Nie wolno nam było ryzykować w tamtych momentach. Osiągnięcie jest naprawdę duże. Owszem, mogliśmy nawet podpisać z datami, ale dzisiaj nie byśmy z tego nie mieli, bo już widzę, że Bydgoszcz nie chce się podporządkować. Dzisiaj widzę, że ten związek się sypie przez nieobliczalne podejście niektórych działaczy. Zejdźcie na dół, zobaczcie co ludzie myślą, sprawdźmy to i dopiero później wyciągajmy wnioski. Wytrącajmy filar po filarze, bijmy się tak jak Mazowsze - zobaczcie ich biuletyny, ktoś dźbiała w kierunku rozbitcia, ale nie

ja. Jeśli nawet dojdzie do rozbitcia, to wrócę do stoczn. odwołać się do ludzi, złożyć oświadczenie, że to było jedyne wyjście, zobaczymy kogo zaakceptują. Jednocześnie powiem, co Ty powiedział, jednocześnie odpowiem na list Rulewskiego. Przedstawię wszystkie teleksy - oczywiście po sprawdzeniu. Zobaczymy, kto miał rację. To, że świat nas podziwiał, że idziemy zgodnie z linią, to też jest jakimś dowodem. Cały świat mówi, że balansujemy na linie i nie spadamy, a to dlatego, że idziemy krok po kroku, bo inaczej nie wolno. I tak będzie szedł.

ANDRZEJ SŁOWIK

Z Twojej wypowiedzi wynika jasno, że grupa, któ-

ra z łobą pojechała była tylko parawanem. Stwierdziłem, że będziesz realizował tylko swoją politykę bez względu na to, czy ktoś mówi tak czy inaczej. Teraz rozumiem, że byliśmy tam tylko po to, by firmować Twoje decyzje. Trzeba było nas uprzedzić, że nasze zdanie nie będzie się liczyło, teraz nie mielibyśmy do Ciebie pretensji. Byłoby wszystko jasne - po co tam jedziemy. Uważałem, że moim obowiązkiem jest przedstawić sprawę z korzyścią dla ludzi. Mogłem to zrobić źle, mogłem się mylić, ale jeśli pojechałem tam tylko po to, aby tam być, żeby podpisać moim nazwiskiem, bez mojej wiedzy, komunikat, to wówczas siedziałbym spokojnie /.../. Nie byłoby kontrowersji. Uważam, że moim obowiązkiem jest mówić to, co myślę, mogę się mylić i za

to mogę ponosić odpowiedzialność, ale nie za taki przebieg rozmów i za taki wynik porozumienia, na który, mówiąc szczerze, wpływu nie miałem. W czasie rozmów w niedzielę stawiałem sprawę inaczej. Dziękuję.

RLZBIETA POTRYKUS

Obawiam się, że zabrnijemy w ślepy zaułek. Komu potrzebne są tak długie przesłuchiwanie osób biorących udział w negocjacjach? /.../. Wybieraliśmy Komitet Strajkowy w tajnym głosowaniu z wierzyliśmy tym ludziom, uznaliśmy, że podporządkujemy się ich decyzjom. Jeżeli teraz okazuje się, że wśród nich były jakies wątpliwości, to niech te wątpliwości zostaną wyjaśnione, ale w imię jedności związku. To, co my w tej chwili robimy, doprowadzi do tego, że nie tyl-

ni nie zwolnywać KKP. Dlatego ich argumentację - przepraszam - uważam za ...

Nie chodzi mi o to - jak mawia Jacek Kuroń - że by płakać nad rozlanym mlekiem. Chodzi o mechanizm decyzyjny związku. Albo to będzie związek samorzadny, albo on nie będzie niezależny. Tak wygląda alternatywa. Dlaczego możliwe jest, żeby zespoły doradcze i mianowani pracownicy związku /.../ odgrywali tak kluczową rolę w systemie decyzyjnym, odsuwając, sprowadzając do parawanu, do funkcji właściwie dekoracyjnej Krajową Komisję Porozumiewawczą? Chcę, żeby była jasność. Tak jak uważam, że Komisja musiała odwołać strajk i zaakceptować to niezadowolające porozumienie, tak uważałbym za samobójcze w tej chwili atakowanie Wałęsy z zamiarem usunięcia go ze stanowiska przewodniczącego związku. I nie z sympatii, tylko dlatego, że Wałęsa jest symbolem w oczach milionów ludzi, symbolem tego związku i jego jedności, i każde działanie zmierzające do jego usunięcia narażałoby ten związek na rozbitcie. Natomiast uważam, że kluczem do wszystkiego jest mechanizm decyzyjny, który jest mechanizmem monarchicznym. Tu nie chodzi o charakter Lecha, ani o jego podejrzliwość osobistą - bo on rzeczywiście podejrzewa, że każdy pod nim ryje i mnie też to powiedział, za chwilę wróć do tego, choć to detal. Chodzi o to, że związek, który miał przywódcę obdarzonego takim autorytetem od Sierpnia, a nie miał możliwości, bo był za słaby organizacyjnie, ustalić precyzyjnego trybu decydowania na co dzień, między zjazdami KKP, na których i tak za dużo jest do załatwienia - że ten związek tak się ukształtował, że jest faktycznie, no, król po prostu; obok króla jest dwór, a oprócz tego jest parlament. A ponieważ to nie jest malowany król,

więc rządzi dwór, a nie parlament. Wolę tym razem nazwać to po imieniu. Dlatego uważam, że jest w tym ogromne zagrożenie dla związku? Dlatego, że ten mechanizm będzie się nasilał. Będzie się nasilał taki mechanizm, gdy każda krytyka tego systemu decyzyjnego będzie uważana za spisek, atakowanie Wałęsy, atakowanie związku, próbę przejęcia władzy nad związkiem przez taką lub inną siłę, przez taką lub inną konspirację. Jest to mechanizm myślenia totalitarnego, który dla tego związku jest zabójczy. To nieprawda, że przez ten mechanizm związek nasz przekształcił się w PZPR, ale na tej drodze - i tylko na tej drodze - może on przekształcić się w przybudówkę partii. I dlatego uważam, że ten stan rzeczy trwać nie może, jeśli ten związek ma zachować swój charakter, a jednocześnie uważam, że jest to stan rzeczy, który w znacznej mierze trwać będzie i sądzę tak na podstawie przebiegu dzisiejszych obrad. Na podstawie tego, że wielu ludzi tak jak ty, Adam /Niezgoda - przyp. redakcji/, jak Elka Potrykus i inni uważają: nie pracuj tej bielizny, nie wolno o tym mówić. I dlatego także, że autorytet Lecha, który jest związkowi potrzebny i który jest faktem społecznym wielkiej wagi, sprawia, że wielu z nas nie ma do Lecha takiego stosunku, jakibyśmy byli sobie równi, partnerskiego, tylko - przepraszam znowu za słowo zapożyczone z monarchicznego słownika - wiernopoddańczy.

Byłem na poprzedniej KKP atakowany przez Lecha. Uważam, że niedopuszczalna była forma tego ataku, ponieważ nie zostało powiedziane, o co chodzi. Ale mniejsza o to, ja sam przecież wiem, o co chodzi. W tym samym kierunku szło wystąpienie Adama Niezgody, który mówiąc o jakichś dwóch ośrodkach /nie wiem, czy miał na myśli regiony, czy jakieś dwie siły pol-

tyczne/, które chcą przejąć władzę nad związkiem, wspominał o podawaniu do publicznej wiadomości projektów uchwał, które za KKP nie przeszły. Owszem, był taki przypadek, jedyny mi znany i to ja taką uchwałę ujawniłem, więc prawdopodobnie to ja jestem siłą, która chce przejąć władzę nad związkiem. Chodziło o komunikat KKP z 7 marca i o dwie wersje projektu uchwały. Poprosiłem o odbicie tych dokumentów w niewielkiej liczbie egzemplarzy dla Prezydium MKZ-u Wrocław i dla przedstawicieli innych MKZ-ów Dolnego Śląska, którzy mieli akurat spotkanie. Pretensje do mnie są także o to, że omówiłem tę sprawę na plenum MKZ-u wrocławskiego, gdzie zapadła uchwała krytykująca wyniki KKP. Pretensje do mnie mogą być także o to, że jako rzecznik prasowy KKP, mający obowiązek cenzurowania protokołu "Agencji Solidarności" z posiedzenia 7 III, pozwoleń opublikować zbyt wiele. Wykreśliłem bowiem tylko to, co dotyczyło międzynarodowej sytuacji Polski oraz jeden fragment stawiający w dwuznacznym świetle Wałęsę, pozostawiłem natomiast to wszystko, co dotyczyło wewnętrznych spraw i sporów związku /.../. Jestem gotów wszystkie te zarzuty przyjąć, przyjął za mnie odpowiedzialność i co więcej, nie widzę powodu, żebym się miał wstydić tego, co zrobiłem, ponieważ uważam, że dla demokracji w tym związku jest konieczne, i tego się od nas ludzie domagają, żeby pełne informacje o tym, co się w związku dzieje - w tym o sprawach drażliwych i spornych - docierały do członków związku, a jak to ma być robione, jeśli nie przez prasę związkową? Ja nie chcę, żeby tu była prasa reżymowa i zagraniczna tylko dlatego, że nie chcę deformacji, nie chcę faktomontaży, które i w jednej i w drugiej się zdarzają.

Natomiast nasza prasa

związkowa musi to podtrzymywać, inaczej będziemy szukać innych członków, albo zawiązywać im oczy. Nie jest prawdą, Adam /Adam Niezgoda - do ciebie/, Nie jest prawdą, że jest atakiem na KKP, na związek, jeśli się pokazuje, co było projektowane, a co przeszło. To także jest fragment prawdy o życiu wewnątrz związkowym, a więc ja to swoje stanowisko podtrzymuję. Chciałbym powiedzieć, że to wszystko, co mówiłem, jest uzasadnieniem mojej decyzji o rezygnacji z funkcji rzecznika prasowego KKP.

Uzasadnię to w konkluzji tak: zarzuty, które padły pod moim adresem o to spiskowanie, ujawnianie, skłonny jestem absolutnie puścić dokoła. Nie to jest istotne, to jest absolutnie margines. Istotne jest, że nie czuję się na siłach być oficjalnym reprezentantem KKP w warunkach, gdy coraz częściej, i sądzę, że tak będzie, nie mogę się zgodzić ani z jej decyzjami, ani ze sposobem, w jaki te decyzje zapadają pod firmą KKP. I ten stan rzeczy trwać nie może. Każdy ma tylko jedno nazwisko. Ja też. Nie wszystko, proszę państwa, tym swoim nazwiskiem mogę firmować. Z moralnej strony takich zabiegów i nie wszystko z punktu widzenia ich sensu politycznego. Nie może być rzecznikiem prasowym KKP człowiek, który jest takiego zdania o sposobie prowadzenia polityki w kierowniczym organie związku. Czy to znaczy, że "szczer z tonącego okrętu", albo dezercja? Nie, nie znaczy. Jestem nadal członkiem Prezydium MKZ-u we Wrocławiu. A więc jestem nadal działaczem tego samego związku. I dlatego, proszę państwa, proszę przyjąć do wiadomości bez głosowania, które jest niepotrzebne, że ja mandat rzecznika prasowego, który otrzymałem od KKP, swoją jednostronną decyzją z ww. powodów składam. Dziękuję.

Karol Modzelewski

ko zaczęliśmy wątpić w naszych negocjatorów, ale i poszczególnych członków związku. Jeśli zaczęliśmy wątpić w Wałęsę, to będzie już bardzo źle, a my to już przecież robimy. Wygląda na to, że bardzo nam na tym zależy, tylko w imię czego? Zwróćmy uwagę, że strajk ostrzegawczy i przygotowania do strajku generalnego bardzo zespółiło związek, ale czy nam naprawdę potrzebna wojna, aby istniała "Solidarność"? Powtarzam: w imię czego robimy te przesłuchania? Próbuje my ewentualnie sprawdzić, co można dopracować, a jeśli nie można, to wierzymy, że pełne porozumienie było niemożliwe, to przyjmijmy je jako wstępne i dodajmy do niego uzupełniające stanowisko KKP. Te przesłuchania doprowadzają tylko do jątrzenia.

Trudne zebranie KZ-ów

Wydawałoby się, że fala napięcia po wydarzeniach w Bydgoszcy, powinna już opaść. Tymczasem, jak wynika z przebiegu ostatniego zebrania plenarnego we wrocławskim MKZ-cie, które odbyło się 6 bm. - nadal sprawie tej towarzyszą emocje. Prasa miejscowa nazwała to zebranie "sejmikiem". Najostrzejszą dyskusję wzbudziła decyzja o usunięciu z MKZ-u Zdzisławy Rak oraz wystąpienie Jolanty Dowortt, która była doradcą prawnym MKZ-u i zrezygnowała z tej funkcji. J. Dowortt mówiła o konflikcie, jaki miał miejsce między prawnikami współpracującymi z "Solidarnością". Kontrolerska wersja wywołała też

uchwała 14 większych wrocławskich zakładów pracy z 6 bm. Pojawiły się w niej zastrzeżenia do pracy MKZ-u. Dotyczyły m.in. warunków płacowych działaczy MKZ-u, sposobu wydatkowania funduszy "Solidarności", jawności obrad Prezydium. K. Turkowski, rzecznik prasowy MKZ-u, wyjaśnił, że większość tych postulatów już zrealizowano. M.in. wyjaśniono, że w każdy poniedziałek o godz. 16.00 w siedzibie MKZ-u odbywają się otwarte posiedzenia Prezydium, na których każdy może zabierać głos.

"SD" ze swojej strony postara się odpowiedzieć na pytania zawarte w uchwałach z "Polifaru", sędzi-

my, podobnie jak Prezydium, iż w naszym MKZ-cie nie ma i nie powinno nigdy być żadnych tajemnic.

Najistotniejszą obecnie sprawą dla związku są wybory.

Przygotowano projekt ordynacji wyborczej, który będzie poddany pod dyskusję/otrzymali go wszyscy przedstawiciele KZ-ów. Opracowywana jest także druga wersja. Władysław Frasyński, przewodniczący Prezydium MKZ-u, zdał relację z działalności związku w ostatnich dwóch tygodniach.

Podczas zebrania omawiano także przebieg ostatniego posiedzenia KKP oraz motywy rezygnacji Karola Modzelewskiego z funkcji rzecznika prasowego KKP. Tekst jego przemówienia publikujemy w numerze.

T.K.

wielkie pranie

GDAŃSK 31.III-LIV
OBRADY KRAJOWEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ

dwudniowe /31 III i 1 IV/ obrady KKP w Gdańsku niewątpliwie stanowiły wydarzenie najwyższej wagi dla dalszej działalności Związku. Z tą świadomością zjechali do Gdańska delegaci z całego kraju. Przyjechali wzburzeni, bowiem powodów ku temu było немало. Przedmiotem kontrowersji była zarówno treść wspólnego oświadczenia grupy roboczej KKP NSZZ "Solidarność" /L. Wałęsa, K. Gotowski, A. Gwiazda, M. Jurczyk, A. Słowik/ i komisji rządowej z udziałem wicepremiera M. Rakowskiego, jak i sam sposób prowadzenia negocjacji i podjęcia decyzji. Otóż parafowane porozumienie będąc nikłym krokiem naprzód w stosunku do tego, co spodziewano się uzyskać, biorąc pod uwagę zmobilizowane siły i środki Związku, stało się podstawą do zawieszenia strajku generalnego do czasu decyzji KKP. Taka decyzja grupy roboczej KKP była przecież równoznaczna z odwołaniem strajku, była rozbrojeniem nagromadzonego potencjału Związku. Wprawdzie z niczego nie zrezygnowano, a jedynie odłożono, to jednak nie ma absolutnie żadnej gwaran-

cji, że rząd zechce potwierdzić swoją wiarygodność dobrowolnie realizując kolejne kwestie, nie ma już bowiem wystarczającej presji społecznej. Tak że nie wiadomo, czy linia rządu jest w pełni akceptowana przez KC PZPR, gdyż po ostatnim plenum spójność obu linii nie wydaje się być pewna.

Zatem zaistniał zasadniczy problem do rozstrzygnięcia. Otóż jak KKP ma w tej sytuacji się zachować: czy przyjąć w całości porozumienie parafowane 30 marca, nie hamując tym samym ustalonych zobowiązań, czy też uzupełnić ów dokument o uwagi delegatów, lecz zarazem zlikwidować jego ważność? Prócz tego: czy należy odwołać strajk właściwy oraz gotowość strajkową. Wyniki obrad są już powszechnie znane, zwyciężył rozsądek przejawiający się w dążeniu wszystkich do zachowania jedności jako wartości nadrzędnej. Nie będę więc przypominał końcowego oświadczenia KKP z dnia 1 IV 81 r. Skoncentruję się natomiast na problemach, które zajęły najwięcej czasu dyskusantom.

1. sprawa rolników

W tej kwestii ujawniło się bodajże najwięcej kontrowersji. Nikt nie ukrywał zawodu, jaki sprawiło ogólnikowe sformułowanie tego punktu porozumienia. Bo cóż to za stwierdzenie, że obie strony uczynią wszystko? Należało precyzyjnie zaznaczyć, co uczynią i kiedy. Problem "Solidarności" rolników, jedynie poprzez gwarancje niekwestionowania legalności jej działań, został załatwiony tymczasowo. Ponadto nie zapowiedziano ratyfikacji Konwencji nr 141 MOP. W trakcie obrad KKP nie wyjaśniono nawet, dlaczego grupa negocjująca wycofała się z tak istotnej kwestii, mimo że takie pytanie padło. Przyszłe uregulowanie prawne dotyczące "Solidarności" rolników ma opierać się na ustawie o związkach zawodowych i samorządzie rolniczym, których treść nie została jeszcze ustalona. Ważnym krokiem praktycznym natomiast może okazać się zaplanowane rozpoczęcie rozmów przedstawicieli rządu z rolnikami okupującymi gmach WK ZSL. Co do inicjatywy posła J. Szczepańskiego, to nikomu nie wydaje się na razie wystarczająco jasna. Tak więc znów nie załatwiono żadnej sprawy do końca, a trzeba pamiętać, że statut "Solidarności" rolników złożony został w Sądzie Wojewódzkim 10 stycznia.

Kożzałenie uczestniczących w posiedzeniu rolników powodował przede wszystkim fakt, iż ich sprawy są jak dotąd rozgrywane bez czynnego udziału w negocjacjach najbardziej zainteresowanych. Rolnicy nie byli także reprezentowani w KKS-1e. Zresztą niedociągnięcia te podnosili także delegaci niektórych MKZ-ów. Prócz tego padały również propozycje, ażeby w negocjacjach uczestniczyli doradcy z różnych regionów kraju.

Najbardziej kompromitujące w sprawie rolników było to, że, jak się okazało, koordynacja działań pomiędzy poszczególnymi członkami grupy negocjującej była zdecydowanie zła. Doszło nawet kilkakrotnie do ostrej wymiany zdań pomiędzy A. Słowikiem a L. Wałęsą. Słowik sformułował m.in. zarzut odsuwania go od decyzji, a także uniemożliwienia udziału w rozmowach ekspertowi prof. Stelmachowskiemu.

Atmosferę zdenerwowania pogłębiła jeszcze wiadomość /poparta zaprezentowaniem zdjęć/ o spaleniu stodoły przewodniczącemu Komitetu Strajkowego w Bydgoszczy. Stało się to

w niedzielę, a więc na kilkanaście godzin przed końcowymi rozmowami z rządem. Ten incydent jest wystarczająco wymowny.

Sądzę, iż charakter przebiegu tej części obrad w pełni może oddać tylko fragment konkretnej wypowiedzi. Chyba najbardziej przejmująco zabrzmiał głos Jana Kułaja, który reprezentował stanowisko rolników. Oto jego nieautoryzowane fragmenty: "Uważam, że należy skończyć z tym, aby mówiono o nas bez nas. Uważam, że jeśli w Rzeszowie postanowiono, że trzech rolników ma występować przy jednastce, to powinno się dotrzymać słowa. Przyczyną wszyskiego, co się ostatnio wydarzyło są rolnicy. Powtarzam słowa Rulewskiego, który powiedział, że wybito mu zęby za rolników. Nie wiem, dlaczego nasze sprawy są w dalszym ciągu traktowane drugorzędnie. Apeluje do wszystkich, którzy decydują, aby wzięli to sobie do serca, bo jeśli was odetna od rolników, a to już prawie im się udało, to nie wiem, jak będziecie wtedy wyglądać. Dam przykład. Chciano zarówno rolników jak i robotników wprowadzić w maliny, to im się udało, bowiem, jak wiecie, kółka rolnicze ogłosiły się jako Niezależny Samorządny Związek Rolników Indywidualnych i my mamy teraz w związku z tym rozmawiać za pośrednictwem CZKR o tym, czy mamy istnieć czy nie. A to są przecież związki branżowe.

Jeśli mamy wspólnie pracować, to powinniśmy stać na dotychczasowym stanowisku, aby doprowadzić sprawę do końca. Co do sprawy warszawskiej, że nie uczestniczyliśmy, to owszem, byłem tam z Jankiem Antołem. Siedzieliśmy dwa dni, lecz decyzja była taka, że wszystko będzie doprowadzone do końca, tak, jak zostało ustalone. Okazało się, że rolnicy tam są niepotrzebni, gdyż negocjacje na nasz temat będą dokończzone w Bydgoszczy.

Okazuje się, że rolnikom nie wolno zajmować budynków, bo nie wolno organizować takich strajków; że mamy przyjąć projekt ustawy o samorządzie Szczepańskiego, że mamy występować za pośrednictwem CZKR, to ja się wreszcie pytam: z kim mamy się kolegować? Jeżeli mieliśmy się tak przyjaźnić, to przecież zrzeszenia mogliśmy zorganizować sobie zaraz po Rzeszowie. Uważam, że w tej chwili rolnicy są wawiedzeni i dobrze, że porozumienie jest na razie tylko parafowane.

2. rola doradców

Uzisiaj w kwestii rolników powinna zapadnąć konkretna decyzja, powinny być podjęte nowe negocjacje. Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie w pełni sprawę, jakie jest stanowisko rolników. Po prostu nie chcą w tej sytuacji wychodzić w pole. Uważam, że powinien być wyznaczony termin wejścia ustawy i rejestracji. Ze stroną rządową powinni rozmawiać przede wszystkim rolnicy, oczywiście przy wsparciu robotników. Uważam, że chłopci mają do tego prawo. Powinniśmy trwać do końca, tak, jak się tego podjęliśmy. Jeśli teraz było stanowisko, że my nie strajkujemy, to się tego trzymaliśmy, a sytuacja była paląca - mieliśmy telefony aż z 12 województw, że rolnicy chcą okupować budynki państwowe. Wy tłumaczyliśmy im, że jest to niepotrzebne, że strajkować będą wyłącznie robotnicy, a my przygotowujemy żywność. Przygotowaliśmy ją dla tych, którzy mieli naszą sprawę załatwić, sprawa załatwiona nie została, a przy okazji to my jesteśmy załatwieni. Prosiłbym KKP, aby się do tego ustosunkowała."

Sprawę rolników podsumowano stwierdzając konieczność sformułowania wspólnego wyjaśniającego oświadczenia, w którym precyzowane byłyby postulaty rolników oraz terminy ich realizacji. Uzgodniono, że rolnicy będą sami rozmawiać z rządem przy pomocy KKP.

Problem ustalenia kompetencji ekspertów ustaleniwnie powraca na kolejnych posiedzeniach KKP. Stąd wiele osób, biorąc szczególnie pod uwagę rolę doradców w przygotowaniu ostatecznego porozumienia, zdecydowanie domagał się ustalenia ich praw przez opracowanie regulaminu. Takie stanowisko zaprezentował również przewodniczący MKZ Wrocław Wł. Frasyniuk. Zarzuty padające pod adresem doradców były dużej wagi, podkreślano bowiem narzucanie rozwiązań, manipulację. Niestety wokół problemu, kiedy należy przynosić im prawo głosu, nie było zgodności poglądów.

Najcięższe zarzuty wysunął jednak K. Modzelewski, który stwierdził m.in., że "z punktu widzenia demokracji związkowej jest niedopuszczalne, aby ekspert miał możliwość manipulacji. W zasadzie nikt z negocjatorów nie czuł się współgospodarzem tej decyzji. Przecież ostateczny dokument zredagowany był przez dwóch ekspertów bardzo szybko i przedstawiony właściwie jak bomba negocjatorom. Wszystko to wskazuje, że decyzja najważniejsza dla Związku została podjęta dokładnie za plecami Związku. Jedyne jeszcze nie za plecami Wałęsy."

Na przedstawione uwagi próbowali odpowiadać prof.

Geremek i mec. Siła-Nowicki. Prof. Geremek starał się zapewnić zebrań, iż wszystkie działania były działaniami wspólnymi. Podkreślił także, że podstawą działalności doradcy jest okazane mu zaufanie, "dopóki nie ma klimatu zaufania, to rola ekspertów nie jest owocna dla Związku". Dodał, że ich rola sprowadza się do dostarczania argumentów oraz podsumowania, w jakim momencie może nastąpić zbliżenie stanowisk w

trakcie negocjacji. Natomiast nawiązując do ostatnich rozmów z komisją rządową zaznaczył, że "oświadczenie jest złe sformułowane, ale trzeba zaznaczyć, że takie właśnie sformułowanie stanowiło cenę, jaką trzeba było zapłacić za to, ażeby władze zgodziły się na to, co w tym oświadczeniu się znalazło, a czego nie było w propozycji rządowej". Nadmieniał, że "nic prawie nie zostało uzyskane pod groźbą strajku generalnego, który miał się rozpocząć dnia następnego", a więc wyraźnie było widać podjęcie decyzji konfrontacyjnej z drugiej strony.

3. zmiany personalne

Złożenie rezygnacji przez Andrzeja Gwiadzę było konsekwencją zdania sobie przez niego sprawy z poważnego naruszenia demokracji związkowej w trakcie negocjacji. Decyzję tę ugruntowała ostra, chyba nieświadoma reakcja sali, która poprzez aklamację poparła ów brak demokracji w Związku. Chodziło o burzę oklasków po wystąpieniu L. Wałęsy, który ostro skrytykował A. Słowika za stwierdzenie, że pozostałe osoby biorące udział w rozmowach stanowiły wyłącznie parawan dla decyzji przywódcy.

Gwiadza w ten właśnie sposób zaprotestował przeciwko fikcyjności udziału innych osób w negocja-

jach. Stwierdzając: "nie chcę być pajacem", złożył rezygnację. KKP oraz plenum MKZ Gdańsk nie przysięgły do wiadomości tej decyzji.

Podobnym protestem była rezygnacja Karola Modzelewskiego z funkcji rzecznika prasowego.

Swoją decyzję ogłosił jako nieodwołalną. Funkcję rzecznika prasowego tymczasowo zdecydował się objąć Janusz Onyszkiewicz - rzecznik prasowy Mazowsza.

W wyniku tajnego głosowania odwołano Andrzeja Celińskiego ze stanowiska sekretarza KKP. Wniosek o usunięciu motywowano przede wszystkim złym prowadzeniem obrad.

4. uwagi dotyczące organizacji

Chaotyczny, nadmiernie przedłużający się tok obrad KKP spowodowany był fatalną wprost organizacją. Przecież od sprawnego prowadzenia posiedzenia według jakiejś ustalonej wcześniej kolejności zależy efektywność pracy zebranych delegatów. Tymczasem ciągle zamieszanie, hałas, głosowanie nad drobiazgami, które mogły zostać rozpracowane wcześniej, intensywnie przeszkadzało obradom. Nawet tak białe problemy jak np. zbyt mała ilość mikrofonów, szczególnie w drugim dniu obrad w klubie "Ster", powodująca długie przerwy na dotarcie delegata do mikrofonu, czy też wprowadzenie niepotrzebnego zamieszania rozdawaniem tygodnika "Solidarność" w trakcie dyskusji zamiast w czasie przerwy i to w dodatku w tak minimalnej ilości, iż budziło to tylko wśród zebranych niepotrzebną rywalizację, niedostateczna ilość wszelkich druków, brak przepustek dla niektórych ekspertów, okazują się istotne. Stąd też wnioski np. Wrocławia, Płocka, aby wyposażyć

wreszcie sekretariat KKP w środki niezbędne do prawidłowego funkcjonowania KKP /w tym również telefony, telexy/. Niedopuszczalne wydaje się też równoległe odbywanie się dwóch ważnych posiedzeń. Przecież nie można przerywać na godzinę obrad KKP tylko dlatego, że L. Wałęsa ma niezwykle ważne posiedzenie Prezydium w Stoczni. Najwięcej jednak balażomu sprawiło niezdecydowanie odnośnie wpuszczenia, bądź nie, na salę prasy. W tej sprawie głosowano kilkakrotnie. I tak np. pierwszego dnia w Stoczni Gdańskiej, gdy mniej więcej w połowie obrad zdecydowano, ażeby prasa pozazwiązkowa nie przysłuchiwała się obradom, to okazało się, że nie sposób wyłączyć nagłośnienia na sali, w której się znajdowała. Natomiast w drugim dniu obrad podjęto wprost paranoiczną decyzję. Otóż nie wpuszczono na salę prasy krajowej i zagranicznej, nie godząc się na udostępnienie im wszelkich informacji, gdy tymczasem za uchylonymi oknami klubu "Ster" zgromadził się spory tłum przypadkowych słu-

chaczy, nierzadko nagrywających toczącą się dyskusję. Przykłady można by mnożyć. Lecz ważniejsze jest co innego. Mianowicie kwestia przyjęcia, bądź nie, całkowitej jawności obrad. Chodziło przecież o to, czy publiczne pranie tzw. brudów może wyjść na korzyść Związkowi. Przecież na każdym kroku mamy dowody wykorzystywania przez partyjną propagandę wszelkich sensacji związkowych. Zresztą i tym razem nie omieszkanego tego wykorzystać, np. list otwarty Rulewskiego. Oczywiście jest, że takie powszechnie katharsis KKP bywa niezbędne /szczególnie akcentowało Wałbrzych/, aby nie nabrało się zbyt dużo nieujawnionych zadrążeń, żeby nie było zbędnie zaskakiwania siebie nawzajem, a przy okazji opinii publicznej. Tylko że należy brać pod uwagę ryzyko przyjęcia zasad otwartej demokracji w nieustającej przecież konfrontacji z władzami politycznymi, którym tego typu postępowanie jest obce. Nasuwa się więc pytanie, czy aby Związek stać na ten gest? Myślę, że tę kwestię zebrani potraktowali nazbyt powierzhownie.

Pod koniec gdańskich obrad postawiono kilka

ważnych wniosków. Przede wszystkim zapisano do protokołu 9 wniosków dotyczących zasad prowadzenia negocjacji Związku "Solidarność" z przedstawicielami rządu. Powinno to skutecznie zapobiec wytwarzaniu się niekorzystnych mechanizmów podejmowania decyzji.

Postulowano również konieczność jawności negocjacji z rządem poprzez transmisje telewizyjne, bądź radiowe. Olsztyn zaproponował nawet zorganizowanie własnej ekipy telewizyjnej wraz ze sprzętem. Niektórzy domagali się także, aby rozmowy prowadzone były w obecności całej KKP. Padła także propozycja, aby negocjacje odbywały się w grupach tematycznych, co zwiększyłoby efektywność działania. Przypomniano o obiecanych spotkaniu KKP z premierem gen. Jaruzelskim. Delegat z Torunia zwrócił uwagę na możliwość wykorzystywania Sejmu do osiągnięcia niektórych celów. Podsumowując kilkunastogodzinne obrady trzeba stwierdzić, że nie przyniosły one zbyt wielu pożądanych rezultatów, jednak z pewnością okazały się pouczające dla większości delegatów. Oby tylko wyciągnięto prawidłowe wnioski.

A. Jakubowicz

jak podejść czytelnika

Inercja biurokratycznej maszyny cenzorskiej została przezwyciężona. Pełna nazwa naszej gazety od niedawna zaczyna być tolerowana w prasie lokalnej. Skorzystał z tego p. Józef Bartoszewski w "Wiadomościach" z 12 i 19 marca /nr 11/1250 i 12/1251/ cytując spore fragmenty mojego artykułu "Sąd nad dyrektorem" /z nru 4/18/w swoim dwuczęściowym episie "Sąd nad dyrektorem czyli wolnoamerykanka". Cóż skłoniło J.B. do tak obczesnego potraktowania tematu? Otóż, jak dowiadujemy się z jego artykułu, burzący go metody, jakim "Solidarność" rozlicza dyrektora. Przyjrzyjmy się zatem jaką metodą posługuje się J.B., aby stworzyć wrażenie obiektywizmu, jednak na tyle przewrotnie, by sympatia czytelników

zwróciła się ku osobie wieloletniego, zasłużonego działacza ubiegłej dekady.

Artykuł rozpoczyna się podchwytliwym pytaniem skierowanym do dyrektora: "Co pan ma sobie do zarzucenia?" Niestety, dyrektor nie dał się zaskoczyć odpowiadając jednoznacznie w stylu: "szkole tej poświęciłem cały swój czas, swoje umiejętności". Dowiadujemy się także, że skomplikowana budowa psychiczna dyrektora wyraźnie nie sprzyja częstemu pojawianiu się uśmiechu na jego wargach, szczególnie w kontaktach z podwładnymi. Po czym pada podsumowująca wypowiedź byłego wicedyrektora: "nikomu nie zrobił krzywdy". Z kolei następuje stwierdzenie I sekretarza POP, mogące stanowić credo całej

sprawy dyrektora Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 3: "Uważam, że był dyrektorem idealnie realizującym zalecenia władz oświatowych, Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Trudno zatem teraz winić dyrektora, że był biurokrata, czy że w pewnych decyzjach był zasadniczy, ponieważ taki był model pracy dyrektora". Cytując wypowiedź sekretarza, J.B. z jednej strony kreuje dyrektora prawie że na herosa szkolnictwa polskiego lat 70, a z drugiej strony asekurancko, delikatnie podsuwa argumenty typu - to nie on, to oni mu kazali, to ich wina. Zbliżając się do końca pierwszego fragmentu zatytułowanego: "Próba sondy", z którego wynika, że zapuszczona sonda chyba trochę zboczyła z kursu, J.B. dla

zrównoważenia niemilego wrażenia stroniczości autora oddaje głos "Solidarności": "W tej chwili, gdy zastępstwo przyjęli p. Zawadzka i p. Gąsiorowski, nie ma sprawy, której byśmy nie mogli z nimi załatwić. Nie ma. Ale dyr. Kiewicza też nie ma. Jest na zwolnieniu lekarskim".

W kolejnym fragmencie J.B. informuje czytelników, że dyrektor miał trudne dzieciństwo i że wychował się na mazowieckich piaskach. Zaisze wrzuszające. Tylko czy mamy przez to rozumieć, iż autor sugeruje konieczność stosowania kryterium większej wyrozumiałości dla tych, którzy wychowali się na piaskach w przeciwieństwie do tych, którzy nieprzezornie wychowali się na czarodzielnicy? Ten "autut" trudno traktować poważnie, jak również ucyfrowanym mimochodem wzmiankę o tym, że w 1983 r. dyrektor odejdzie na emeryturę. To nie jest argument, zwłaszcza biorąc pod uwagę stan nerwowy niektórych nauczycieli związanych

NOWA UMOWA Z CENZURĄ

Sam szef cenzury w Polsce powiedział niegdyś, a było to w czasach kwitnącej korupcji, czyli około roku 78, że istnieje tylko znikomy procent dziennikarzy w kraju, którym cenzura w jakikolwiek sposób ingerowała lub zakazała publikacji pojedynczych tekstów. Był to wówczas, i jest do dziś, jedyny znany mi przypadek, kiedy sam szef pomniejszał znaczenie własnej instytucji, a tym samym i swoje.

Umowa społeczna zawarta w ubiegłym roku dla aparatu cenzury oznaczona w perspektywie/w oznaczonym dokładnie terminie, który zresztą nie został dotrzymany/zmianę dotychczasowych zasad i metod działania. Jerzy Jedlicki w "Formie i treści umowy społecznej" - mądrej książce - pokazuje, jaką rolę spełniała i, nie bądźmy naiwni, nadal spełnia cenzura w naszym systemie politycznym. Przytoczony wywód ujawnia najistotniejsze źródła protestu przeciw tej ciemnej instytucji. ".../rząd - pisze Jedlicki o ostatnim dziesięcioleciu- był przejęty tą samą co poprzednie rządy obawą, że coś może się wyknąć spod rozporządzenia i instrukcji, że coś może się dziać inaczej niż zaprogramowano. Cóż innego, jeśli nie ta obawa, zablokowała podjętą w roku 1971 próbę zmiany modelu kierowania gospodarczego, jego racjonalizacji? Cóż innego, jeśli nie ta obawa, kazało zmuszać wszystkie dzienniki do powtarzania stale tych samych rytualnych słów i zdań? Cóż in-

nego, jeśli nie ta obawa utraty kontroli, prowadziło do cedzenia przez coraz gęstsze sito informacji z kraju i zagranicy, do rakowatego wzrostu cenzury? Rząd mający w swym ręku potężny aparat prasy i telewizji, armię funkcjonariuszy i policjantów niepokoił się każdą niezgodnością władzą i opinią, tym bardziej każdym głosem prestrzogi lub sprzeciwu. Absurd tej sytuacji polegał na tym, że swoją zdegenerowaną informacją i propagandą rząd oszukiwał nieporównanie bardziej siebie aniżeli społeczeństwo, że sam żył w krainie własnych czarów. Im bardziej chciał kontrolować wszystko, tym mniej kontrolował cokolwiek. I tym mniej rozumiał, co się dzieje, ku czemu Polska i dzie." /s.10/

Trudno się więc dziwić, że szef cenzury tak bardzo umniejszał swoje znaczenie - czynił to zgodnie z zawodowymi nawykami cichociemnego, zapalczewego działania podług zasady, "iż to, co głośno nie nazwane, nie może istnieć". To właśnie te "nieistniejące" problemy rozsądziły przesierpniową rzeczywistość. Są to jednakże nawyki bardzo trudne do wytepienia. Na przykład w proponowanym przez Ministerstwo Sprawiedliwości projekcie ustawy o cenzurze nie ma przepisu, który regulowałby zasadę jawności ingerowania cenzura w tekst. Strona rządowa uważa, iż działania cenzorskie powinny być niejawne, gdyż ich zaznaczenie spo-

woduje, że czytelnicy będą się domyślać, jakie to tajemnice zostały skreślone. A także, że w konsekwencji spowoduje to niedopuszczanie do druku całych tekstów. Zaś strona społeczna na to, że jawność działania administracji jest gwarancją praworządności, że cenzura nie może być cichym współautorem tekstu; natomiast czytelnik ma niezbywalne prawo wiedzieć, czy ma do czynienia z tekstem oryginalnym czy też "poprawionym".

To załédwie niewielki fragment dyskusji nad projektem ustawy o cenzurze. Obie układające się ze sobą strony - społeczna i rządowa - w kilku punktach nie doszły do uzgodnienia. W punktach tych zastosowano rozwiązania wariantowe, alternatywne - ostateczną wersję ustawy ustali Sejm.

W artykule drugim ustawy niezgodnione są dwa punkty. Strona rządowa uważa, że "korzystając z wolności słowa i druku w publikacjach i widowiskach nie można: - godzić w konstytucyjny ustrój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, - godzić w sojusze i inne ważne interesy międzynarodowe PRL."

W wariantach społecznym przepisy te brzmią tak: - "nawoływać do obalenia konstytucyjnego ustroju PRL,

- godzić w sojusze zawarte przez PRL". Strona społeczna stoi na stanowisku, że nie można jednakowo traktować wszystkich postanowień

Konstytucji, że ochrona powinna dotyczyć tych jej postanowień, których naruszenie mogłoby doprowadzić do obalenia ustroju. Jolanta Strzelecka, współautorka społecznej wersji ustawy, pisze w związku z tym, że "przepisy konstytucji w żywym społeczeństwie powinny się zmieniać. Muszą więc podlegać krytyce nie manipulowanej przez administrację, a takiej, która odpowiada dążeniom społeczeństwa. Wersja Ministerstwa Sprawiedliwości, naszym zdaniem, czyni z Konstytucji twór martwy, niezmienny", /"Tygodnik Powszechny", nr 8/81/.

W punkcie drugim sprzeciw strony społecznej wzbudziło sformułowanie o ochronie "innych ważnych interesów międzynarodowych". Z punktu widzenia prawnego takie sformułowanie nie nic nie oznacza. Co bowiem jest interesem ważnym, a co nie? Strona społeczna uznaje konieczność niepodważalności sojuszy, nie zgadza się jednakże ze stwierdzeniem o "innych ważnych interesach", gdyż, jak dowiodła tego praktyka ostatnich lat, tak ujęty przypis spowoduje utracenie np. publicystyki międzynarodowej. Publicystyka taka praktycznie nie istnieje.

Nie uzgodniono też kwestii podporządkowania Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Strona rządowa uważa, że powinien on w dalszym ciągu podlegać rządowi, strona społeczna stoi na stanowisku, że organem kontrolującym powinien być Sejm. W uzasadnieniu strony społecznej czytamy: "bezpośredni nadzór nad ograniczeniami w korzystaniu z wolności słowa powinien spoczywać na tym organie, który pozostaje w bezpośredniej więzi ze społeczeństwem. Z

z osobą dyrektora, nie mówiąc już o atmosferze panującej w szkole. Również podkreślanie, że konflikt zrodził się, bądź ujawnił, dopiero jesienią 1980 r., odbijając się "szerokim echem" w "sercach i umysłach" jest tendencyjne. Albowiem sprawa ta jest mocno zadawniona, o czym świadczą nie tylko wypowiedzi nauczycieli, ale nawet wyrażone w listach uwagi jego byłych współpracowników z okresu działalności A. Kiewicza w Chorągwi ZHP we Wrocławiu.

Natomiast trzeci fragment zatytułowany "Głos autora w sprawie formalnej", muszę przyznać, jest rewelacyjny. W nim bowiem J.B. stwierdza, że "za wiedzą /swoich- przyp. A.J./ interlokutorów" nagrywał wypowiedzi, "żeby nikt mi później nie powiedział, że coś wypaczyłem, tendencyjnie zmieniłem". Świadczy to jedynie o tym, prócz tego, że J.B. dysponuje magnetofonem, iż nie skrywał go gdzieś pod połą marynarki. Szczegół-

nie podkreślać w tekście, że się nie wypaczyło, nie przekreśliło słów swoich rozmówców i dodawać, że ma się na to dowód, jest chyba nie na miejscu, skoro takie postępowanie stanowi przecież podstawowy obowiązek dziennikarski.

Kolejny najobszerniejszy fragment zaczyna się dosyć mętnie, a dotyczy telefonogramu, który ponoć dyrektor miał czytać, a przyznać się do tego nie chce, itp. Część pierwszą kończy zdanie dyrektora: "nie jestem zwolennikiem wychowywania młodzieży pod kłosem". Cóż, w konfrontacji z zarzutami o tłumieniu samorządności uczniowskiej, o wrogim stosunku do UKOS-u, itd. brzmi to zakakująco.

W części drugiej eposu, w "męskiej rozmowie" pomiędzy mężczyznami, dowiadujemy się, że dyrektor "wychodzi naprzeciw...". Następnie cytowane są spore fragmenty pism, zawierających zarzuty, skierowanych przez "Solidarność" do kuratorium. Czyli w zasadzie przytaczane są

te same zarzuty, które i ja sformułowałem w swoim artykule. Nie mogły być inne, bowiem korzystałem z tych samych dokumentów. Zresztą J.B. sam stwierdza pod adresem mojego tekstu: "dalej /.../ są spisane zarzuty czynione A. Kiewiczowi. Stare, znane z wysyłanych do kuratorium dokumentów". Jeżeli zarzuty są stare i znane, to po cóż u diabła J.B. jeszcze raz je powtarza? A poza tym, to stare bynajmniej nie oznacza, że nieaktualne, natomiast znane były wyłącznie w środowisku. Co do cytowanego fragmentu mojego artykułu "skojarzonego przez J.B. z encyklopedycznym hasłem: "zniesławienie prasowe", to doprawdy nie widzę, gdzie mój adwersarz po tylu miesiącach kampanii antydyrektorskiej dostrzeże jeszcze jego autorytet, niebędący do piastowania tak odpowiedzialnego stanowiska, wymagającego w dodatku nieustannego kontaktu z młodzieżą. Jeśli przez tak długi czas spora grupa nauczy-

cieli poświęca swój czas i energię, aby zmienić dyrektora, to znaczy, że oni po prostu nie chcą mu podlegać i nawet gdyby okazał się nieskazitelnie czysty, to fakt ten nie zmieni sytuacji.

A. Jakubowicz

P.S. Pośrednie obarczenie mnie winą za wywieszenie mojego artykułu w gablotce szkolnej jest przesadne. Zaznaczam, że tekst napisałem na życzenie szkolnej "Solidarności". Nie sądzę, aby błędem było wywieszenie go. Jeśli bowiem z całą odpowiedzialnością rozpoczęło się batalię z dyrektorem, to trzeba konsekwentnie ją kontynuować, a młodzież nie jest już aż tak wrażliwa - miała przecież w ciągu ostatnich miesięcy wielokrotną okazję do zapoznania się z niejedną, kompromitującą sprawą. Toteż nie uważam, aby jeden z towarzyszy wraz z kolegą musiał, w dodatku bezskutecznie, próbować dopasowywać klucz do gablotki, by usunąć artykuł.

uwagi na zakres swoich zadań działalność rządu powinna podlegać szczególnej ocenie krytycznej ze strony opinii publicznej. Powierzenie rządowi instrumentu kontrolowania tej krytyki stwarza pokusę wykorzystania do ograniczenia swobody krytycznej oceny."

Nie została również ostatecznie uzgodniona sprawa debitu /prawo rozpowszechniania druków zagranicznych na terenie kraju/. Strona społeczna opowiada się za jego utrzymaniem z tym, że ich rozpowszechnianie powinno się odbywać na tych samych zasadach jak publikacji polskich, gdyż, jak píše Jolanta Strzelecka: "Strona społeczna niejednokrotnie doświadczyła nielegalnej, niejawniej, za to szeroko stosowanej praktyki pozbawiania debitu /.../ lepiej będzie, gdy debity zostaną zalegalizowane".

W tej sytuacji nie może obowiązywać art. 13 prawa celnego, w myśl którego celnik decyduje o tym, czy przywieziony z zagranicy egzemplarz gazety lub książka zawiera treści niebezpieczne dla interesu PRL, czy też nie. Kontrolerze nie wzbudza także propozycja Ministerstwa Sprawiedliwości dotycząca sankcji za naruszenie przepisów ustawy o cenzurze, a mianowicie kary trzech miesięcy aresztu lub pięciu tysięcy zł grzywny. Pomyśl spotkała się z protestem zwłaszcza "Solidarności". "Sądzimy - pisze Strzelecka - że należy poszukiwać innych, nie karnych, środków prawnych, które zapewnią przestrzeganie ustawy".

Ten ostatni punkt, trzeba to obiektywnie przyznać, jest najtrudniejszy do rozsądnego rozstrzygnięcia.

Oprac. Stefan Rogowicz

z prasy związkowej

W Biuletynie Informacyjnym "Solidarność" regionu środkowo-wschodniego, ukazującym się w Lublinie /nr 20, 15 III 81/ znalazła się interesująca rozmowa z Andrzejem Gwiazdą, członkiem KKP. Jedno z pytań jest wyjątkowo ważne: "Jak powstały wolne związki?". Gwiazda odpowiada, że:

"Wolne Związki nie powstały, bo się pan Jagielski nie chciał zgodzić. Był tylko Komitet Założycielski Wolnych Związków. Zaczęło się to od dyskusji o związkach zawodowych już w roku 1977. Dyskutowaliśmy problem założenia wolnych związków zawodowych, jako organizacji masowej i bardzo potrzebnej. W międzyczasie powstały związki na Śląsku i to nieco opóźniło nasze działania w Gdańsku. W tej sytuacji Warszawa strasznie nam odradzała dalsze działania, ponieważ mieli ze Śląskiem mnóstwo kłopotów. Poszedł tam zmasowany atak milicji i SB, tak że Warszawa przez długi czas zaprzestała działalności związkowej. U nas poszło lepiej i broniliśmy się sami. Po powstaniu Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków zastanawialiśmy się, od czego zacząć, jak nawiązać kontakty. Na "pomoc" przyszło nam SB - zamknęli Błażeja Wyszczkowskiego i w ten sposób ustawił nam na odpowiednie działania. Zaczęliśmy już normalną działalność związkową - obronę przed represjami. Poszły ulotki, ok. 15 tys. sztuk, z wielką biedą, ale wydaaliśmy. Rozdawano je pod kociołkami. Bardzo skrupulatnie nasze sądy i dyrekcje

pilnowały, żeby wszystkich, którzy się z nami kontaktowali, wyrzucić z pracy. Później była Komisja Terenowa, był Sąd Pracy, tak że w drugiej połowie 1979 r. non-stop biegło 12 spraw naszych pracowników. Nie prowadziliśmy rejestru członków ze względu na to, że był to Komitet Założycielski i żeby taka lista nie wpadła w niepowołane ręce. Członkiem zostawał każdy, kto się do tego poczuwał - realne członkostwo, składki były dobrowolne, każdy płacił, jak uważał. Wpływy z tych składek mieliśmy niewielkie, tak że w kasie raczej było pustawo".

W "Wolnym Słowie", piśmie NSZZ "Solidarność" w Toruniu /nr 8 z 23 III 81 r./ znalazł się artykuł komentujący sławetne wystąpienie Stanisława Kani, podczas jego pobytu na zjeździe KPZR w Moskwie. Z jedną refleksją z tego tekstu warto się zapoznać:

"Nie zgadzam się również z przedstawionym przez S. Kanę obrazem sytuacji zagrożenia kontrewolucyjnego kraju, obrazem nieprawdziwym, bezzasadnym, podmalowanym histerią. Niepokoić natomiast może fakt, że komuniści radzieccy przytaknęli zaprezentowanej przez szefa PZPR interpretacji /oklaski/. Czy w wyniku tego nawświetlenia rzeczy kierownictwo PZPR, rzeczywiście chodziło o uzyskanie zapewnień ze strony radzieckiej o gotowości udzielenia "braterskiej, politycznej pomocy", jakkolwiek wypada się cieszyć, że w tych trudnych dla Polski

chwilach ZSRR okazuje nam tyle zainteresowania i troski. Nie mogę się oprzeć domniemaniu, że I sekretarz PZPR w taki a nie inny sposób, kierował się motywem z gatunku najszlachetniejszych, a mianowicie poświęcenia dla narodu, który i tak tego nie pojmie /co się też stało - przynajmniej w części/. I gdy iść dalej za tym domniemaniem, to okaże się, że postąpił ze swego punktu widzenia arcyśluszenie, arcyodręże. I sekretarz wie, że 36 lat rządów PZPR skompromitowało w oczach społeczeństwa i partię, i system. Po kolejnym wybuchu niezadowolenia w Sierpniu i utworzeniu zorganizowanej siły społecznej /w postaci NSZZ "Solidarność"/, nie chcę przesądzać, ale udzielony przez ZSRR PZPR-owi mandat zaufania mógł być cofnięty. Miałoby to niechciane przez nas wszystkie skutki. Narodowy, społeczny mandat zaufania dla PZPR jest w naszych warunkach politycznych dla kierownictwa partii rzeczą mniejszej wagi niż ten pierwszy. Najpierw jednak trzeba być wiarygodnym dla Rosjan, potem dla Polaków".

/lh/

NOWY ZARZĄD SEKCJI ROLNEJ

- 28.03. na posiedzeniu Sekcji Rolnej gospodarki uspołecznionej powołano nowy Zarząd. Przewodniczącym został Marek Rogala - /HBC SHR - Sadek/, wiceprzewodniczącymi - W. Szpatowicz, W. Wrzesiński, X. Bernasz.

Siedziba Sekcji Rolnej mieści się w MKZ NSZZ "Solidarność" we Wrocławiu ul. Mazowiecka 17.

uwagam że



moi zradycyzowani przyjaciele /proces radykalizowania się działaczy wart jest odrębnego studium/ działający w Związku z dużym oburzeniem przyjęli porozumienie z 30 III. Ataki sprwadzają się do 3 zarzutów: 1/ że zostało ono wynegocjowane w sposób niedemokratyczny, 2/ że ludzie teraz nawet w razie konieczności nie staną do strajku, 3/ porozumienie nie daje Związkowi żadnych korzyści.

Ad 1:
To prawda. Negocjatorzy nie informowali o przebiegu rozmów, nie zwołali Krajowej Komisji do Warszawy, a decyzją o zawieszeniu strajku w praktyce wymusili jego odwołanie. Z pewnością nie były to posunięcia demokratyczne, ale "kto jest bez grzechu, niech rzuci kamieniem".

Gdyby w ciągu kilku dni, jakie upłynęły od chwili pobicia w Bydgoszczy do zwołania KKP zapytano Komisję Zakładową, te zaś załogi o instrukcje dla naszego delegata /a to samo winno obowiązywać każdego członka KKP/, to jestem przekonany, że Wałęsa nie musiałby uciekać się do szantażu by prze-

forsować decyzję o strajku ostrzegawczym. Gdyby regionalne MKZ-y nie śpieszyły się z określeniem swego stosunku do porozumienia z 30 III przed wypowiedzeniem się przedstawicieli zakładów pracy, nie trzeba byłoby wysyłać do Gdańska teleksów /tak było nie tylko we Wrocławiu/ mocno temperujących agresywne stanowisko Prezydium. Gdyby wszystkie obrady Prezydium były jawne /a wcale o takiej konieczności nie jestem przekonany/, z czystym sumieniem można by się domagać jawności obrad Prezydium KKP.

Atakując innych o brak demokracji, sami robimy rachunek sumienia, a nie uprawiamy moralności Kalego: gdy Kali ukrasć krowę, to dobry uczynek, a gdy Kalem ukraść, to grzech. Tak więc demokracją związkowa kuleje na każdym szczeblu, a, co gorsza, wlokące się wybory pogłębiają niedemokratyczność podejmowanych decyzji.

Przy okazji pytanie, która z imprez odbędzie się pierwsza: IX Zjazd czy I Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność"?

Ad 2:
W rzeczywistości jest odwrotnie. Do strajku zniechęceni są ci, którzy widzą w nim skrzyżowanie "majówki" z zabawą w "wojko", nie ci, którzy wiedzą, że jest to ostateczna i dramatyczna forma protestu. A teraz, gdy "Solidarność" dała dowód, że bronią to posługuje się w ostateczności, decyzja o ewentualnym proklamowaniu strajku uzyska z pewnością

cia powszechną akceptację. Pamiętajmy przy tym, że strajków generalnych nie można ogłaszać co kwartał i im rzadziej musimy doń się uciekać, tym większe są szanse na sukces.

Ad 3:
Jak słusznie zauważył Bujak w TV, mówiąc o porozumieniu, "duch jest dobry, tylko litera mdła". Bieda w tym, iż w dokumentach obowiązuje litera, a podpisano rzeczywiście niezbyt wiele /choć zapewne rozważano sprawę bydgoską, a w sprawie chłopów uczyniono istotne postępy/. Trochę będzie zależało jeszcze od tego, co wymyśli Komisja Szczepańskiego. Nawiąsem mówiąc, przysłuchiwałem się w Sejmie jej obradom 3 kwietnia. Po kilkunastu minutach dość abstrakcyjnej dyskusji nad planem i formami pracy, Komisja uformowała się na następnym spotkaniu. Można się zatem spodziewać, że już około Bożego Narodzenia będą pierwsze wyniki. Wrócimy jednak do tematu. Otóż sądzę, że istotne dla Związku zawarte są poza podpisanym kawałkiem papieru. Są nimi:

a/ Zademonstrowanie obu stronom /i "gdzie słońce wschodzi i kędy zapada"/, że Związek wcale nie osłabił oraz że społeczeństwo jest zdeterminowane, ale rozważne i świetnie zorganizowane.

Opinia mocarstw, żeśmy zdeterminowani i silni lecz gotowi do sensownych kompromisów, jest dla nas opinią maksymalnie korzystną. A tego lekceważyć nie można, bo co tu dużo mówić,

jesteśmy średnim kraikiem w środku Europy i od kilkuset lat na to, jak nam się tu żyje, wielki wpływ mają układy między światowymi potęgami. Obojętne, czy nam się to podoba czy nie. b/ Społeczeństwo szalenie się zintegrowało, niezwykle ożywiła się partia! c/ Ci, którzy przez wiele miesięcy starali się uśpić, wymęczyć i podzielić społeczeństwo, zobaczyli, że polityka ta nie przynosi prawie żadnych efektów, a wymazanie NSZZ "Solidarność" z polskiej rzeczywistości jest niemożliwe bez wymazania Polski z mapy świata.

d/ Część spośród "organów porządkowych", którą w Bydgoszczy użyto przeciwko przedstawicielom "Solidarności" zostanie ukarana. Fakt ten, jak również szeroko prowadzona akcja przeciwdziałająca przedstawieniu milicji społeczeństwu, może mieć istotne znaczenie przy podejmowaniu decyzji o kolejnych próbach użycia siły.

Tyle o mniej wymiernych ale niezmiernie istotnych efektach, które przyniosła nam nerwowa rozgrywka z końca marca. Czas już najwyższy, by wielomilionowa organizacja nauczyła się, że poza frontalnym atakiem istnieje walka pozycyjna; wiele korzyści przynieść może oskrzydlenie, umiejętne wycofywanie się, przegrupowanie sił oraz że często mały sukces bez jednego wystrzału wart jest więcej od krwawego zwycięstwa.

Maciej Zięba

PRZEGLĄD TYGODNIA

GDAŃSK

■ Andrzej Gwiazda zwrócił się do Lecha Wałęsy z listem otwartym, powodowany troską o najbardziej istotne sprawy "Solidarności". Przedstawił w nim obszernie uzasadnienie swej decyzji o rezygnacji z funkcji wiceprzewodniczącego KKP, główny nacisk kładąc na konieczność istnienia demokracji wewnątrzwiązkowej jako czynnika gwarantującego siłę i jedność Związku. Powiadomił również o wycofaniu rezygnacji.

BIESZCZADY

■ Ogłoszona została akcja osiedleniowa na terenach należących do niedawna do Urzędu Rady Ministrów. Tereny te, zgodnie z Porozumieniem Ustrzyckim, zostaną przekazane osadnikom pod warunkiem złożenia przez nich w terminie do 30.04. podań do naczelników bieszczadzkich gmin o sprzedaż ziemi. Kopie pism należy dostarczyć NSZZRI "Solidarność" regionu Bieszczadów na adres: Heszów 50; 38-700 Ustrzyki Dolne.

LÓDŹ

■ Na otwartym zebraniu partyjnym połączonych organizacji partyjnych redakcji prasowych, radia i telewizji podjęto rezolucję, w której stwierdza się, że IX plenum KC PZPR jest dobitnym dowodem rozdzwieku, jaki istnieje między masami partyjnymi a częścią kierownictwa partii.

BYDGOSZCZ

■ Grupa robocza KKP opracowała projekt stanowiska KKP do dalszych rokowań z rządem odnośnie postulatów bydgoskich. Chodzi m. in. o pociągnięcie do odpowiedzialności osób winnych przeprowadzenia tej akcji, przedstawienie przebiegu tych wydarzeń w TVP i przeprowadzenie nowych wyborów do rad narodowych.

NOWY SĄCZ

■ 7.04. w Nowym Sączu toczyły się rozmowy komisji rządowej z tamtejszym MKZ-em. Poruszane były sprawy Zakopanego, zwolnienia 18 pracowników Nowotarskich Zakładów Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu, którzy po strajku 1976 r. zostali zwolnieni oraz sprawę wsi Felczyn - bazy wypadowej KW w Nowym Sączu.



KURANDA